

POSKŁANIEC NIEDZIELNY



DLA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Z DODATKIEM ILUSTROWANYM „ŚWIAT KATOLICKI“

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen., włącznie 3,6 fen. portorinm, oprócz 6 fen. miesięcznie za odnośnienie. — Przez księgarnie, agentów i kolporterów 50 fen., włącznie 3,4 względnie 4 fen., portorinm. — Przy odebraniu w Ekspedycji Breslau I., Hummerei 39/41, miesięcznie 45 fen. TELEFON 2 22 71. — KONTO CZEKOWE NR. 190. — BISTUMSBLATT ERZDIÖZSESE BRESLAU, BRESLAU.

NUMER 5

WROCŁAW (Breslau), 29-GO STYCZNIA 1939 R.

ROCZNIK 45

CHRYSTUS BOGIEM

Zdarzenie, opisane w dzisiejszej Ewangelii, przekonuje nas o dwójakiej w Chrystusie naturze, boskiej i ludzkiej.

Że Pan Jezus prawdziwym był człowiekiem, widzimy z tego, iż musi posługiwać się łódką, aby się przedostać na drugą stronę jeziora. Pod wpływem zmęczenia zasypia jak każdy z nas. Słabość, zmęczenie, oto właściwości natury ludzkiej.

Nie wiem, czy są dzisiaj ludzie, którzy wątpią o tym, że Chrystus prawdziwym był człowiekiem. Często zaś spotyka się takich, którzy twierdzą, że Chrystus był tylko człowiekiem i niczym więcej.

Niechby oni rozważyli sobie zachowanie Jego w czasie tej burzy na morzu? Gdy przywykli do walki z wichrami i falami rybacy — apostołowie widzą, że daremnie bronią się przed naporem rozszalałego żywiołu, ogarnia ich groza i przerażenie. Chrystus natomiast spokojnie śpi, ale jak się wyraża Orygenes, śpi co do ciała, jako człowiek, lecz czuwa co do bóstwa, jako Bóg. Życie jest z wami — woła imieniem Chrystusa do apostołów tenże Orygenes — a wy śmiercie się boicie? Wszakże poznaliście potęgę moją na lądzie?! Czemu nie wierzycie, że tę samą potęgę mam i na morzu? Chrystus wstaje potem i jednym skinieniem ręki albo nawet jednym tylko aktem woli swej albo, jak czytamy w ewangelii św. Marka, jednym słowem: cicho! milczeć! sprawia, że nie tylko ucichły wichry, lecz opadły natychmiast fale morskie, które zwykle całymi godzinami jeszcze pozostają wzburzone, choć ustała burza.

Kto taką władzę nad żywiołami posiada, jest wszechmocny, jest Bogiem, bo tylko Bogu i boskiej wszechmocy jest to możliwe tak nagle, bezpośrednio wkraczać w działanie przyrody. Wszystkie żywioły słuchają swego Stwórcy a które nam niepokonalny stawiają opór, Jemu są posłuszne — mówi św. Hieronim.

Zważmy też, z jaką łatwością Chrystus działał ten cud, któremu nic w świecie niema równego. Nie modli

się wpierw, nie spogląda w niebo (jak to czynił przy innych cudach), lecz występuje przeciwko zbuntowanym żywiołom jako wszechwładny Pan i władca a one padają mu do nóg niby służki pokorne.

Dlatego — mówi św. Augustyn — ucz się od wichrów i morza! Poddaj się rozkazom Stwórcy twego, gdy gło-

si je Chrystus — Pan. Morze słucha a tyś głuchy? Wicher ustępuje a ty się wynosisz?!

Oby każdy z nas a mianowicie ten, kto niekiedy powątpiewał o bóstwie Chrystusa Pana, po przeczytaniu dzisiejszej ewangelii aktem szczerzej wiary zwrócił się do Niego słowy Pisma św.: Panie, Panie, wszechmocny Królu! wszystko jest w Twojej mocy i niema nikogo, któryby oprzeć się mógł woli Twej. (Est. 13, 9.)

JEZUS JEST Z NAMI!

Raz uczeń z Mistrzem do łodzi wstąpili,
Pan usnął — wówczas wzburzonych wód wały
Miotają łódkę, — biją nią o skały...
Łódź zatonięciem grozi każdej chwili!...

Strwożeni uczniowie wołają w pokorze:

„Ratuj nas... ratuj... bo ginimy Panie!”

„O!... małej wiary!... nie się wam nie stanie!”

Pan skinie ręką — a ucichnie morze!

Odwagi!... wiary!... nie nam nie zaszkodzi...

Jezus jest z nami w życia naszej łodzi.

Dobije portu, kto w Nim ufnosć złoży!

Jezus jest z nami!... nie trwóżmy się wcale

Choć o łódź naszą groźne biją fale:

Spokój, ciszę przywróci Syn Boży!

S. M. A.

Z LITURGII KATOLICKIEJ

Na niedzielę czwartą
po Trzech Królach.

Lekcja. (Rzym. XIII, 7—13.)

Bracia! Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się spótecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełni. Albowiem: nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał; i jeśli które jest inne przykazanie, w tym słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

Ewangelia. (Mat. VIII, 23—27.)

W on czas, gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu, tak iż fale zaczęły łódź zalewać; — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy! Jezus zaś

rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wicherowi i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?

Rok Kościelny

Ceremonia kościelna w święto
Matki Boskiej Gromnicznej.
(2 lutego).

W dniu tym dokonuje kapłan poświęcenia świec we fioletowych szatach, przyczem odmawia pięć modlitw. W pierwszej błaga Boga o pobłogosławienie świec do użytku ludzi, dla zdrowia ciała i duszy na lądzie i na wodzie; w drugiej prosi, abyśmy przepaleniem miłością Boga stanęli kiedyś w świątyni chwały; w trzeciej, ażeby nasze serca zostały oświecone światłem Ducha św. i abyśmy uwolnieni od śle-



X-88491
29959 III

poty występuku mogli rozpoznać, co jest potrzebne dla naszego zbawienia i ażebyśmy przez ciemności tego świata mogli dojść do wiecznej światłości. Podobne myśli mieszczą się także w obu dalszych modlitwach.

Po skończonych modlitwach kropi kapłan świecę wodą święconą i okadza je, a następnie rozdaje obecnemu duchowieństwu i wiernym, którzy biorą udział w odbywającej się następnie procesji. Rozdawanie świec oznacza, że wszyscy mają swą część w świetle łaski Chrystusa, który stał się światłem dla wszystkich. Podczas rozdawania świec śpiewa chór przepiękną pieśń Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w spokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów”. Słowa: „Światłość na objawienie pogan” powtarza się sześć razy, czym Kościół daje wyraz swojej radości, że nad światem zaciemnionym grzechem i błędami weszło wspaniałe światło w Jezusie Chrystusie.

Po rozdaniu świec odmawia jeszcze kapłan modlitwę błagalną o łaskę wewnętrzną, potem następuje procesja na pamiątkę pierwszego wejścia Chrystusa Pana do świątyni. W czasie procesji śpiewa chór pieśni, a w nich wzywa mieszkańców Jerozolimy, aby swego Mesjasza i Króla, który dziś pierwszy raz zagości w ich murach, za takiego uznali i przyjęli Go wraz z Jego Matką. Pieśń uwielbienia zwraca się następnie do wszystkich wiernych, aby nowonarodzonemu Zbawicielowi i Jego Matce swe serca otworzyli i z radością Ich przyjęli.

Po procesji odbywa się Msza św., przy której mają trzymać zapalone świece wszyscy, którzy je przedtem dostali.

1. O kościołach i rzeczach do nabożeństwa potrzebnych

7. Szaty kościelne.

Szaty kościelne są to ubiory, których duchowni używają przy sprawowaniu świętych czynności. Szaty te powinny być przedtem poświęcone i mają duchowe znaczenie.

a) Kolory szat.

Szaty kościelne bywają pięciu kolorów, a każdy co innego oznacza.

1) Biały kolor oznacza niewinność i radość; używa się go w święta Pana Jezusa, Matki B., Aniołów i tych Świętych, którzy nie byli męczennikami; wzywa on nas, byśmy myśleli o niebieskiej chwale i do niej dążyli.

2) Czerwony kolor oznacza miłość i męczeństwo; używa się go podczas Zielonych Świąt, na święta Krzyża św. i Męczenników; przypomina ten kolor o obowiązku miłości dla Jezusa, byśmy gotowi byli dla Niego na wszelką ofiarę.

3) Zielony kolor oznacza nadzieję; używa się go w niedziele i dni powszednie nie zajęte żadnym osobnym świętem, po trzech Królach i Zielonych Świątach. Kolor ten pobudza do pokła-

dania w Bogu nadziei, że udzieli On nam niezbędnej łaski.

4) Fioletowy kolor oznacza pokutę i oczekiwanie, używa się go w Adwencie, Wielkim Poście, w Suche dni, a także w wigilie świąt. Wzywa nas ten kolor do skruchy za grzechy.

5) Czarny kolor oznacza smutek i żalobę, używa się go w Wielki Piątek i przy mszach żałobnych. Kolor czarny przenosi nas myślą do czyściska i pobudza, byśmy szli z pomocą duszom tam cierpiącym i sami byli gotowi na sąd Boży¹⁾.

b) Szaty kapłana.

Gdy kapłan ma odprawiać Mszę św., przywdziewa wpięć następujące szaty; humerał, albę, pasek, manipularz, stulę i ornat. Szaty te mają dwojakie znaczenie: mistyczne — bo przypominają mękę Pana Jezusa i moralne — bo przypominają cnoty, jakimi kapłan ma jaśnieć.

1) Humerał jest to lniana chusta, którą kapłan okrywa szyję, przypomina ona ową chustę, którą żołdacy zakrywali oblicze Pana Jezusa, dla nagrawania do domu Kaifasza; upomina zaś kapłana, by się strzegł roztargnień. (Dlatego humerałem dawniej okrywano i głowę, co się dzisiaj zachowuje w niektórych zakonach).

2) Alba jest to lniana szata długa do stóp. Przypomina ona ową białą szatę, w którą Herod kazał przyodziać Pana Jezusa, jako szalonego; jest też upomnieniem, że z czystym sercem ma się do ołtarza przystępować.

3) Pasek jest to długi sznur, który służy do przytrzymania alby. Przypomina on owe powrozy, którymi Pan Jezus był skrepowany przy pojmaniu w Odróju i te rzemienie, którymi był biczowany; wzywa zaś do umartwienia i wstrzemięźliwości.

4) Manipularz w pierwszych wiekach był chustką do ocierania potu i łez, obecnie jest jakby krótką stulą, którą

¹⁾ Różowy kolor używa się w 3 niedzielę Adwentu i 4 W. postu, błękitny kolor N. M. P. obecnie jest dozwolony.

kapłan wkłada na lewą rękę. Przypomina chustkę, którą św. Weronika otarła twarz Zbawiciela, oznacza zaś znój apostolskiej pracy.

5) Stula jest to długa wstęga, którą kapłan narzuca na ramiona, a która jest oznaką jego godności i władzy. (Przy Mszy św. kapłan składa stulę na piersiach na krzyż). Przypomina ona owe więzy, które krępowały Pana Jezusa na drodze kalwaryjskiej; oznacza zaś szatę godową sprawiedliwości, którą Zbawiciel wyjednał napowrót ludziorom.

6) Ornat jest to zwierzchnia szata ozdobna, którą kapłan wdziewa na się przez głowę, i która go okrywa z tyłu i z przodu do kolan. Przypomina ornatów łachman czerwony, którym żołnierze oddziali Pana Jezusa i sam Krzyż, który Zbawiciel musiał dźwigać; jest zaś wyobrażeniem jarzma Chrystusowego i tej miłości, która to jarzmo czyni wdzięcznym.

Przy innych obrzędach św. są używane: komża, kapa, welon, biret.

1) Komża jest to alba skrócona z rękawami szerokimi; oznacza ona niewinność serca.

2) Kapa jest to płaszcz z drogiej materii, spinany z przodu klamrą; używa się jej do niesporów, procesji, oznacza zaś ona miłość szeroko bliźnich obejmującą.

3) Welon jest to podłużna, biała, jedwabna materia, którą kapłan wkłada na ramiona, gdy ma błogosławić Najświę. Sakramentem.

4) Biret jest to czworograniasta czapka czarnego koloru.

c) Szaty diakona i subdiakona.

Przy uroczystej Mszy św. kapłanowi pomagają diakon i subdiakon, którzy przywdziewają na się szaty także jak kapłan, prócz ornatu. Zamiast niego diakon nosi dalmatykę, a subdiakon tunicelę; dalmatyka i tunicela są to szaty podobne do ornatu, tylko mają szerokie rękawy. Subdiakon nie ma wcale stuli, diakon zaś nosi ją ukośnie, od lewego ramienia ku prawemu bokowi. Obydwaj noszą manipularz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Syn Boży w łodzi Piotrowej, w kościele katolickim

Zbawiciel świata często posługiwał się łodzią, chcąc jużto przepłynąć się na drugą stronę jeziora Genesareth, jużto wyprawił się na cichą taflę jeziora po codziennych trudach i mokołach pracy apostolskiej, by tutaj we wieczornej ciszy sam nasam przebywać na modlitwie ze swym Ojcem, wreszcie i to nie na ostatku z łodzi nauczał Jezus tysiączne rzesze ludzkie, złażnione za słowem jego świętej ewangelii. Tak więc łódź była Jezusowi domem modlitwy i amboną, z której płynęło światu zbawienie. Ze względu na ubóstwo, Zbawiciel nie posiadał własnej łodzi, ale gospodarz domu, w którym Jezus mieszkał, był zarazem szefem spółki rybackiej i miał kilka łodzi do dyspozycji. Właścicielem tych łodzi był nikt inny jak sam Szymon Piotr. On to Jezusowi łódź swoją oddał do

użytku, łódź, która się stała symbolem i ciałem kościoła katolickiego, królestwa Chrystusowego na ziemi. Już św. Jan Chryzostom porównał łódź św. Piotra z Kościołem katolickim i odtąd łódź Piotrowa oznacza, łódź Kościoła katolickiego. Nie zawadzi, jeżeli choć na chwilę przyjrzymy się łodzi Piotrowej w burzy morskiej. Po uciążliwej pracy apostolskiej postanowił Jezus się przepłynąć do Kafarnaum. Wsiadł przeto w łódź Szymona Piotra i z powodu przemęczenia szybko zasnął. Tymczasem Apostołowie pracowali wiosłami, lecz praca stawała się coraz uciążliwszą, gdyż wzmagał się wiatr zaczął się z nagłą przemieniać w wichr. Czarno się zrobiło wokoło, błyskawice rozdzierały ciemności, wody jeziora się rozpetwały i łódź znalazła się w centrum taifunu, burzy morskiej. Na nie

XXVII 16/389

BURZA NA MORZU

Dzień cały Chrystus nauczał swe rzesze,
Cudem uzdrawiał, co w ciebie jest chorym.
W gasnących duszach Bożą iskrę krzesze,
Odpocząć po znoju zapragnął wieczorem.

Więc wstąpił Jezus do rybaczej łodzi
I wieść się każe w ustronia Persi
A Genezaret powiewem Go chłodzi
Toż do snu powieka Chrystusa się klei.

I usnął Chrystus. A Boża czeladka
Pracuje cicho u steru i rudla.
Wtem łamie się nagle jeziora toń gładka
Wichura ją chłoszcze i mierziwi i skudla.

Struchlały serca, zdrewniały ramiona,
Straszne nastało burzy rozpasanie,
Więc budzi Jezusa gromadka strwożona:
„Giniemy Jezu! Zachowaj nas Panie!”

I rzekł Pan, widząc wystraszone twarze:
„Przecż bojaźń macie ludzie małej wiary.”
A wtem do wiatrów: „Zmilknijcie!” rozkaż:
I ścichła burza, złe przysły opary.

Uczniowie pojęli z radością w tej chwili,
Że łodzią Piotra Pan świata steruje.
I z uwielbieniem do siebie mówili:
„Któż jest, co wiatrom z mocą rozkazuje?”

Odtąd po wieków rozhułkanej łąi
Płyniemy wszyscy w tej Piotrowej łodzi.
Na Kościół święty raz burza się wali,
To znów się niebo wyjaśnia, pogodzi.

Lecz pamiętajmy braciszku mili:
Niezwyciężona jest z nami załoga.
Choć moc piekielna najbardziej się sili,
My w chwiejnej nawie widzimy wszak Boga!

Dr. Józef Kadyi.

się zdała nadwreżona praca uczniów. Fale morskie i huragan rzucały łodzią jak łupiną orzechową, połamaly maszty i ster. Naraz widzą się uczniowie pozbawieni wszelkiej możliwości ratunku. Pomoc ludzka tutaj na nic się zda. Kiedy tak na zewnątrz szaleje orkan morski, Zbawiciel śpi pogrążony w głębokim śnie. Budzą go śmiertelnie przeżyciem uczniów z wołaniem: „Panie, zmiłuj się nad nami, bo zginiemy”. Jezus powstaje, wyciąga spokojnie rękę i nakazuje rozpućtanemu morzu i huraganowi milczenie. Nagle milknie wichor, uspokaja się rozburzony szlak morskich wód. Cicha panuje znów jak przed burzą, jedynie z ust ludzkich zachwyt i zdumienie daje się słyszeć: „Któż jest ten, któremu wiatr i morze są posłuszne?”

Łódź Piotrowa jest obrazem, symbolem innej wielkiej łodzi, która przed 1900 laty wypłynęła na pełne morze, na połów dusz nieśmiertelnych. Tą łodzią jest Kościół katolicki, założony przez samego Jezusa Chrystusa. W łodzi tej przebywa Syn Boży i sternik i wioslarze. Zadaniem ich jest rzucanie sieci na połów. Łowić nieśmiertelne dusze dla szczęśliwej wieczności, oto zadanie Kościoła katolickiego. Łódź Piotrowa, Kościół katolicki, wypłynawszy na olbrzymi ocean ludzkości, zarzuca wszędzie sieci na zbawienny połów dusz i dzisiaj już niema miejsca na ziemi naszej, gdzieby rybacy łodzi Piotrowej nie byli zawitali ze świętą siecią zbawienia, ewangelią Chrystusową. Przy końcu świata łódź Piotrowa zawinie do portu zbawienia, aby już więcej nie wyjechać na połów. Łódź św. Piotra zarzuci kotwicę w porcie wieczności, ale nim nadejdzie chwila zarzucenia kotwicy, musi objeżdżać nie jeden raz wody i lądy, by jaknajwięcej ryb i rybek złowić dla nieba. I nas już złowiła sieć nauki Chrystusowej i my już znajdujemy się w łodzi, w Kościele katolickim, lecz jeszcze nie jesteśmy w porcie zbawienia. Dzisiejsza ewangelia św. oddaje wierny obraz łodzi Piotrowej, Kościoła katolickiego w chwili obecnej. Naprawdę rzadko, kiedyś fale wrogich żywiołów tak silnie się rozpućtały i z tak wielką gwałtownością uderzały w Kościół katolicki

jak właśnie w naszych dniach. Ze wszech stron podnieśli się wrogowie i jakby zmówieni środkami wprost nie-ludzkimi nękają i starają się zatopić, rozbić albo przynajmniej zakuć w kajdany tę łódź zbawienia, Kościół katolicki. Ciężkie czasy, tak, bardzo ciężkie burze napadają Kościół katolicki i gdy się obecnie rozejrzymy po świecie, to naprawdę można by na palcach policzyć te kraje, w których Kościół katolicki cieszy się uznaniem. Jakkolwiek Kościół znajduje się w centrum napaści wrogów, przecież w łodzi Piotrowej spał Jezus, który jednym skinieniem ręki uciszył rozpućtane żywioły. W łodzi Kościoła katolickiego przebywa Syn Boży i nam się wydaje, jakoby spał, skoro patrzymy na stan Kościoła w obecnej burzy komunistycznej. Bóg w swej mądrej opatrności dopuszcza takie i podobne burze, chcąc w katolikach ten sam skutek osiągnąć, który osiągnął w łodzi Piotra na morzu Genezareth. Bóg nie opuści Kościoła swego nigdy, od czasu do czasu dopuszcza udręki, chcąc się ludzkości w łonie Kościoła katolickiego przypomnieć iż on jest „jeszcze” Bogiem. Bóg chce doświadczyć wiary swych wiernych, zsyłając utrapienia i prześladowania. Św. Augustyn powiedział: „Jeżeli się chcesz nauczyć dobrze modlić wyjeżdż na wzburzone morze.” Bóg stara się, by załoga łodzi Piotrowej nie upadła na duchu, by nie była małoduszną, dlatego zsyła burze a wtedy skutek zaraz się okazuje; wzrasta wiara w Boga i zaufanie, zginają kolana i składają się ręce do modlitwy a z głębi wierzącego serca wyrwa się błagalne wołanie: „Panie, zmiłuj się, bo giniemy”. Bóg słyszy to błaganie i mści krzywdę wyrządzoną jego dzieciom, uciszając skutecznie wszechmocnym słowem wszystkich wrogów. Nie było i nie będzie nikogo na świecie, który by mógł powiedzieć, iż pokonał Kościół katolicki. Boga jeszcze nikt nie zwyciężył, Kościoła katolickiego nikt nie zwyciężył, bo w nim jest Bóg. Kościół odniesie ostateczne zwycięstwo, gdyż bramy piekielne go nie przemożą. Każdy wróg kościoła katolickiego będzie musiał ostatecznie przegrać: Chryste, Ty zwyciężyłeś!... T. Ch.

Prawda katolicka

Człowiek rozumny powinien wyrzec się wierzenia, że w Eucharystii jest prawdziwe ciało i krew Jezusowa.

— Wyrzec się wierzenia, czyli wyrzec się wiary, czyli wyrzec się daru Boga.

Na twój zarzut najpierw odpowiem, że człowiek rozumny powinien wyrzec się wierzenia ludziom ciemnym i nieuczciwym, którzyby chcieli wmówić mu, że Jezus nie jest prawdziwie obecny w Eucharystii. On wierzy raczej Bogu, niż ludziom.

Teraz rozważmy samo pytanie.

Dla Boga nic nie jest niemożliwe.

A Jezus jest Bogiem.

W Kanie wodę przemienił w wino, czyli zmienił istotę wody. Proszę uważać, Ewangelia nie powiada, że woda w Kanie przybrała barwę wina, lecz że gospodarz wesela rozpoznał wino po smaku.

Zyjąc na ziemi, Jezus zdziałał dużo cudów; dwa z nich szczególnie były dziwne. Mianowicie dwukrotnie wobec mnóstwa idących za Nim ludzi Jezus rozmnożył kilka chlebów i małych rybek do tego stopnia, że mogli nimi dowoli się nasycić w jednym wypadku 5000, w drugim 4000 ludzi. Cuda te były przygotowaniem do Eucharystii.

Rzeczywiście, zaraz po pierwszym rozmnożeniu chleba Jezus począł mówić o Eucharystii; bardzo wyraźnie powiedział o sobie: „Jam jest chleb żywy. ... Kto pożywa Ciało mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień. ... A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata”. Żydzi nie wątpili w znaczenie słów Jezusowych; uważali, że twarda jest ta mowa” i prawie wszyscy odeszli od Niego, mówiąc: „Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?” Jezus zaś po tym odejściu nie odwołuje swoich słów, nawet nie stara się inaczej ich wytłumaczyć, przeciwnie, jeszcze bardziej je podkreśla, mówiąc do Apostołów: „Jeśli byście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pi-

li krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie". I oto w przeddzień swojej męki, w Wieczerniku, po uprzedzeniu o swej męce i śmierci Jezus ustanowił Eucharystię. Wziąwszy chleb, błogosławił go i łamał, i dawał swoim uczniom, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje". Potem, wziąwszy kielich z winem, powiedział: „Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest Krew moja, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę".

Widzisz, jakie to jasne, to, co trzymam, jest Ciało moje, dołączone zaś do tych słów prorocтво, tak bliskie swego wykonania: „które za was będzie wylane", jest jakby ręką boskości. Słowa o kielichu również są jasne; to co trzymam, jest Krew moja, która za was będzie wylana. Nowe prorocтво, ledwo o jeden dzień poprzedzające swe wykonanie. Oba te prorocтва, połączone z cudem, Jezus uczynił dla utwierdzenia wątpliwych w wierze.

Te słowa zawierają wszystko: poco dodawać więcej? Przeto kapłan, powtarzając je we Mszy św. w imię Jezusowe, prawdziwie przemienia chleb w Ciało Jezusowe, a wino w Jego Krew.

Jak to rozumieć? A czyż rozumiesz, w jaki sposób spożyte przez ciebie chleb i wino przemieniają się w twoje ciało i krew? Nie, nieprawdaż? Ja również nie.

A jednak to prawda, choć jej nie rozumiemy.

ŻYCIORYSY

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów.

(Ciąg dalszy.)

Zakończenie.

Zaraz po śmierci Klawera, za naleganiem władz duchownych i cywilnych Kartageny, zabrano się do spisywania cudów Zmarłego; nikt bowiem nie wątpił, że ten świątobliwy kapłan i apostoł stanie kiedyś na ołtarzach Pańskich jako pośrednik i przyczynca za tymi, dla których dobra pracował. W dwa lata po śmierci apostoła murzynów, gdy już wiadano, że cudów tak znaczna liczba przysporzy Kościołowi jednego Świętego więcej, postanowiono czcigodne jego szczątki wykopać i na odpowiednim złożyć miejscu. Jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy ciało mimo małego nadwerżenia w głowie nietylko znaleziono nietknięte, ale wydające ze siebie tę woń dziwną, a tak przyjemną, która słabym ledwie była obrazem woni cnót, jakimi dusza jego w tym tu życiu się przyozdobiła. Obecny lekarz, Bartłomiej Torrer, pod przysięgą stwierdził, iż zachowanie ciała w całości, mimo że cała trumna i odzież nawet na Klawerze zgniła, a głowa nieco nadpsuta była, jest nowym cudem przechodzącym siły natury.

Po opracowaniu i sumiennym strzeżeniu wszystkiego, co do świątobli-

wego życia i cudów Klawera się odnosiło, udano się do Stolicy św. z prośbą, by wdrożyła proces beatyfikacyjny Wielebnego Piotra Klawera. Sprawa jednak beatyfikacji w Rzymie nie szła tak prędko, jak tego sobie Kartagńczycy życzyli. Poruszono tę sprawę za Innocentego XII, a po znacznej przerwie czasu znów się nią zajęto za rządów Benedykta XIV, który sam zeznał, że po zbadaniu wszystkiego co dotyczyło cnót Klawera, wyznaczyć musi, że proces beatyfikacyjny Klawera do najznakomitszych należał, jakie potencjas były rozpoczęte w św. Kongregacji obrządków. Ponieważ atoli rozchodziło się tu o rzecz ważną, odłożono jeszcze całą sprawę na pewien czas.

Historię rozwoju procesu dotyczącego beatyfikacji św. Klawera, podaje nam Encyklika Leona XIII, którą w skróceniu przytaczamy.

Bulla Leona XIII

ogłaszająca Błogosławionego Piotra Klawera za Świętego.

Na samym wstępie podaje nam Ojciec św. krótki rys życia Klawera, wylicza rozliczne jego prace apostołskie, zestawia go pod tym względem ze św. Franciszkiem Ksawerym i tutaj tak się wyraża:

„Gdy tak się rzeczy mają, zdaje nam się, iż słusznie tego męża porównać możemy z Franciszkiem Ksawerym, tak co do ilości jak i trudności prac przezeń podjętych. Nie różni się on od ani ostrością pokuty, ani ustawicznym z Bogiem połączeniem. Od pokarmów zupełnie się prawie powstrzymywał, jak zarówno i od snu; całymi prawie nocami aż do krwi się biczując, przestawał z Bogiem na modlitwie, a ledwo dzień zaczynało, nie bez cudu odświeżony na siłach, zabierał się do prac apostołskich".

„Czystością obyczajów i najsumienniejszym reguł zachowaniem, któż wątpi, że dorównał św. Janowi Berchmansowi, jeżeli wspomni, że na to tylko tak karmił swe ciało, ażeby złe skłonności nietylko ujarzmić, ale i wyniszczyć zupełnie? ... jeżeli wspomni, że żadnej z najchwałobniejszych prac swoich nie podejmował, nie poprosiwszy przedtem z odkrytą głową i naj-

większą pobożnością u przełożonych o pozwolenie. Co i w późniejszych czynił latach, gdy zamieszkujący Kartagenę magnaci, obywatele, ubodzy a nawet poganie, spieszyli doń po radę, mając go za wyrocznię mądrości i czcząc go jako przybytek cnót pełny".

W następujących słowach wspomina Ojciec święty ostatnie lata jego życia, oddając hołd heroicznym cnotom Klawera, do których ustawiczną mu dawał sposobność złośliwy murzyn, naznaczony mu do obsługi, i przechodzi wreszcie do badań, dotyczących cnót i cudów Klawera:

„Potem zarządziło w Kartagenie zwykłe badania urzędowe, dotyczące cnót i cudów; gdy wszystko było ukończone, co według prawa kanonicznego wyprzedzać winno przedłożenie sprawy, dnia 1 sierpnia 1694 r. w świętej Kongregacji obrzędów, poruszono pytanie, czy proces rozpoczętym być może, na które ta sama Kongregacja odpowiedziała twierdząc, jeżeli się tak Stolicy Apostolskiej zdawać będzie. Dnia 21 tego samego miesiąca, poprzednik nasz Innocenty XII własnoręcznie nazaczył komisję. Trzeciego zaś dnia października 1698 r., przesłano biskupowi Kartageny listy *remissoriałne* z poleceniem, ażeby na mocy apostołskiej, rozpoczął procesy, po których sumiennym roztrząśnieniu, dopiero można było przystąpić do orzeczenia cnót heroicznych. Po prawomocnym ich zbadaniu poprzednik nasz Benedykt XIV, na dniu 24 września 1747 r. po odprawionej Mszy św. i udzieleniu święceń biskupich kardynałowi della Lance, dał sekretarzowi św. Kongregacji obrzędów dekret własnoręcznie podpisany: „Potwierdza się niniejszem, że cnoty teologiczne (wiera, nadzieja i miłość ku Bogu i bliźniemu) i cnoty kardynalne (roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość) i inne połączone z nimi, a posunięte do heroizmu zachodzą w znanym przypadku w myśli, o jaką się rozchodzi" ¹⁾).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹⁾ In casu et effectu, de quo agitur, czyli innymi słowy: zostało orzeczonem, że Klawer cnoty wspomniane posiada; pod tym więc względem trudności co do beatyfikacji być nie może.

Książka do nabożeństwa wybawcą życia

Pewien czeladnik zarzucił swoje węzełki na plecy i poszedł w świat za chlebem. Matka i ojciec odprowadzili go do granic wioski rodzinnej i czule się z nim pożegnali. Raz jeszcze zwróciła się za nim matka, a objawszy go ostatnim spojrzeniem głośno zawołała: „Synu, synu, a nie zapomniałeś przyпадkiem wziąć ze sobą książeczki do nabożeństwa? „Nie matko" brzmiała odpowiedź.

Pięć lat spędził młodzieniec na obczyźnie. Przez ten czas wykształcił się w rzemiośle i złożył przy oszczędności nie wielki kapitał. A kiedy tęsknota za ojczyzną coraz więcej wzrastała w jego sercu postanowił powrócić do rodzinnego domu. Z powrotem idąc przez

las spostrzegł u stóp rozłożystego dębu maleńką kaplicę poświęconą czci Najsw. Panny Maryi. Zbliżył się do niej, wyjął książeczkę z tłumka, odmówił „pod Twoją obronę uciekamy się" i wypocząwszy chwilę puścił się w dalszą drogę.

Niebawem przyłaczył się do niego jakiś człowiek, który szedł w tę samą stronę. Rozpoczęły się zwykłe pytania, skąd i dokąd, później potoczyła się różnej rozmowa, a młodzieniec rad był, że przez samotny las znalazł towarzysza podróży. Po chwili jednak zauważył, jak nieznaną towarzyszył jakimś okiem spogląda na jego węzełek. Miał się więc na baczności. W modlitwie polecał się Bogu, a przygoto-

wany na wszystko silniej trzymał w ręce okutą łaskę. Podejrzenia nie zawiodły go. Uczuł nagle gwałtowne uderzenie w bok lewy i w tej chwili podstępny towarzysz wezwał go, aby oddał pieniądze. Równocześnie jednak świsnęła łaska w rękę młodzieńca, a rabuś ugodzony w głowę z głuchym jękiem upadł na ziemię.

Szczęśliwy, że uniknął śmierci biegł z całych sił przez las, aby się wyrwać z niebezpieczeństwa. Wreszcie znużony i wyczerpany z przestachu dostał się do najbliższej wioski. Bezpieczny dziękuje Bogu za ocalenie. Wyjmuje książ-

eczkę, lecz jakież było jego zdziwienie gdy zobaczył, że do połowy była jakby nożem przecięta. Zrozumiał teraz to gwałtowne uderzenie w bok lewy. Zrozumiał, że rabuś godził sztyltem w jego serce, że leżałby nieżywy wśród lasu, gdyby nie książeczka do nabożeństwa, którą po skończonej modlitwie w kaplicy ukrył na piersiach.

W domu, skoro opowiedział to straszne zdarzenie rodzicom, matka załamała ręce z przerażenia, a wzniosłszy oczy ku niebu rzekła do niego: „Jak to dobrze synu, żeś nie zapomniał w obczyźnie modlić się z książeczki.”

Dzielna dziewczyna

We wsi na strychu jednej chaty zapaliły się konopie, a w kilka minut później strzecha.

Ludzie byli przy robocie. Przed palącą się chatą lamentowały dwie baby, organiścina, która obrazem św. Floriana zażegnawała pożar, i opodal stał chłop, trzymając w obu rękach pustą konewkę.

Chałupa była zamknięta, bo gospodarz z kobietą wyszli w pole.

W ciągu kilku minut cały dach stał w płomieniu, dym gryzł w oczy, a ogień mocno przypiekał.

Tymczasem nadbiegło więcej ludzi z osękami, siekierami i wodą. Jedni poczęli wyrwac płot, któremu nic nie groziło, inni lali wodę z konewek w taki sposób, że nie tknąwszy ognia, przemoczyli do nitki zgromadzonych, a jedną babę wyrócili na ziemię.

Nagle ktoś krzyknął:

„Tam jest dziecko, ten mały Stasiek!”

„Gdzie?” spytano.

„W chałupie, śpi w niecce pod oknem. Jno który wybije szybę, a jeszcze wyciągniesz żywego...”

Nikt się jednak nie ruszył. Słoma na dachu spłonęła, a krokwie żarzyły się jak rozpalone druty.

„No rusz-że się który!” wołały baby. „O wy, złe dusze, nie warcieście nazywać się chłopami!”

„To leż sama w ogień, kiedyś taka mądra!” ofuknął ktoś z tłumu. „Tam pewna śmierć, a dziecko słabe jak kurczę i tak już nie żyje!...”

Belki już były zwęglone i z głuchym trzaskiem zaczęły się wyginać.

Zdaleka odezwał się straszny krzyk kobiety:

„Ratujcie dziecko!...”

„Trzymajcie ją!” zawołano w odpowiedzi. „Skocz w ogień i zginie.”

„Puszczajcie!... to moje dziecko.”

„Ciagnij ją w pół!” odpowiedziano.

Wtem jakaś młoda dziewczyna szybko biegła ku chacie. W mgnieniu oka

znalazła się w oknie palącej się chałupy, a tak silnie pochyliła się ku wnętrzu izby, że widać było jej niemyte nogi.

Pułap zapadł się, aż iskry sypały do nieba. Dziewczyna znikła w dymie.

„Ja-gna!” powtórzył lamentujący głos.

„Zaraz, Zaraz”, odpowiedziała dziewczyna.

W tej chwili ukazała się, z wysiłkiem dźwigając w rękę chłopca, który obduziwszy się, wrzeszczał w niebogłose.

„Więc dziecko żyje?” pytano w tłumie.

„Jak najzdrowsze.”

„A dziewczyna... czy to jego siostra?”

„Gdzie tam! Zupełnie obca, nawet służy u innego gospodarza i ma najwyżej piętnaście lat.”

„I nic jej się nie stało?”

„Opaliła sobie chustkę i trochę włosów.”

Jagna powróciła do domu. Skrobiąc przed sienią kartofle, coś sobie zcichła nuciła.

Zew na czasię!

Czy myślimy o tym?

Walczymy dziś mocno — słowem przynajmniej — z bezbożnictwem i komunizmem. Ale czy wy, którzy walczyacie, zastanowiliście się już nad tym, że z tych tysięcy bezbożników rzadko który miał sposobność poznania Pana Boga z życia chrześcijan, poznania z przykładu chrześcijan prawdziwej religii Chrystusowej? Czyż zły przykład tych, którzy noszą imię chrześcijan, nie jest najlepszym nasieniem bezbożnictwa?

OŚTATNI ŚPIEW

POWIEŚĆ MISYJNA.

(Ciąg dalszy.)

Przez otwarte drzwi kościoła można było widzieć główny ołtarz z jarzaczymi się świecami. Przełożony misji, mając po bokach dwóch najstarszych misjonarzy, O. Marcina i proboszcza z wioski św. Rafała, ubranych w dalmatyki, wstąpił na stopnie ołtarza i wśród dymów kadzideł, okryty drogim welonem ujął w ręce monstrancję i zaintonował hymn „O salutaris Hostia”. Chór czystych głosów chłopięcych podchwycił go przy towarzyszeniu organów. Indianie, klękając i bijąc czołem przed Najświętszym Sakramentem, parami zaczęli wychodzić z kościoła i ustawiać się w rzędy za noszącym krzyż przewodnikiem procesji. Za nimi ustawił się podwójny rząd dziewcząt, ubranych w białe suknie, z welonami i wianuszkami na głowach. Wszystkie szły boso, z blaskiem radości w oczach, powiewając kwiatami i chorągiewkami, trzymanymi w rękach. Kilka starszych kobiet pilnowało wśród nich porządku. Okazało się to pożytecznym, zwłaszcza przy przejściu przez bramę triumfalną, gdzie każda z dziewcząt chciała przyjrzeć się ptakom i dzikim zwierzętom w kłatkach.

Wiele młodszych dziewczątek nie mogło się wówczas powstrzymać, aby nie klaskać z radości w dłonie. Zajęło to z pół godziny, zanim kolejno wyszły z kościoła najpierw wszystkie dziewczęta, a za nimi niewiasty. Następnie ruszyła główna część procesji. Z ołtarza wystąpili muzycanci z trąbami, bębnami, fletami i skrzypcami. Wszystkich uczył grać O. Marcin i on też sporządził im te instrumenty. Muzyka napawała Czikitanów słuszną dumą i radością. Skoro tylko ksiądz z monstrancją ruszył od ołtarza, przestały grać organy, a odezwały się poważne dźwięki orkiestry. Pod jej takt szli wszyscy, jakby w jakim marszu triumfalnym, radując się i weseląc. Wycie dzikich zwierząt i krzyk przerażonych ptaków w kłatkach stanowiły dziwną dysharmonię, która jednak z muzyką i szmerem wielotysięcznej, poruszającej się rzeszy, zlewała się w jeden olbrzymi hymn wesela i triumfu.

Chłopcy, powiewając kwiatami, szli tuż przed duchowieństwem, podrygując i tańcząc tak, jak tańczył Dawid przed Arką Przymierza w Starym Zakonie. Hiszpanie, którzy już przedtem widzieli podobne tańce, nie dziwili się im wcale. Wreszta, takie tańce jeszcze po dziś dzień odbywają się w Hiszpanii podczas procesji Bożego Ciała.

Z tyłu zaraz za kapłanami postępowali z powagą wodzowie wiosek i najstarsi Czikitanie z ludem. Na urocz-

ność wystąpili oni w całej okazałości swoich tradycyjnych strojów. Z ramion zwieszały się im skóry jaguarów. Luźne ich szaty, zapięte były węzłem, zdobnym barwnym skrzydłem ptaka. Na głowie mieli strój z ptasich piór, które połyskiwały metalicznym blaskiem w promieniach słońca. Starając się przez poruszenie i gesty wyrazić wdzięczność, miłość i uwielbienie dla Przenajświętszego Sakramentu, schylali kornie głowy i tańczyli również w takt muzyki.

„Teraz na nas miejsce!” szepnął gubernator do Don Józefa, głęboko wzruszony przepychem całej procesji. Wodzowie, którzy szli tuż za baldachimem, widząc idących Hiszpanów, ustąpili im miejsca. Wzięcie przez nich udziału w procesji zrobiło na wszystkich bardzo dobre wrażenie. Jeden tylko z wodzów zdziwiony szepnął do swojego sąsiada: „A czemu to Czarna Broda nie jest razem z nami? Czyby to mu ubliżało? Oto patrzy na nas z okna, jak jaguar na swoją ofiarę z gałęzi drzewa, ale...” Spojrzenie wyrzutu ze strony jego wodza wystarczało, aby uciszyć natychmiast szepczących. Procesja ruszyła na rynek, przez ulice wioski, w porządku, którego nie powstydziliby się żaden naród cywilizowany.

Najbardziej jednak interesującym dla Don Pedra był ten odcinek procesji, w którym kroczyła młodzież. Kry-

Urzędnik i zakonnik

Wysoki urzędnik znalazł się w tym samym przedziale kolejowym, w którym jechał zakonnik. Często tak bywa, że ludzie niewierzący odczuwają na widok osoby duchownej niepokój sumienia i próbują się uspokoić szyderstwem. Tak i w tym wypadku było. Urzędnik, przyzwyczajony do bezwzględного traktowania swoich podwładnych, zaczął dręczyć zakonnika, którego habit go drażnił:

— Z czego właściwie ksiądz żyje?

Wiedział dobrze, że zakonnicy żyją przeważnie z jałmużny i chciał go pytać swym upokorzyć. Ale zakonnik nie był w ciemni bity. Odpowiedział bowiem:

— Żyję z tego samego, co pan. Jest tylko ta różnica, że my zakonnicy żyjemy z pieniędzy, danych nam dobrowolnie przez lud, a pan jako urzędnik żyje z pieniędzy, ściąganych przymusowo z tego samego ludu.

Katolik bojaźliwy

*Kardynał Mercier, ów wielki kapłan i patriota belgijski, w czasach wszechświatowej wojny, umiający w rozbitym swoim narodzie podtrzymać ducha wiary w zwycięstwo, wypowiedział te proste ale tak prawdziwe słowa: *Katolik nie wspierający Kościoła w jego potrzebach zwłaszcza duchowych, jest duchowym egoistą.**

A natchniony polski kaznodzieja, ks. *Piotr Skarga* wołał: „A najszkodliwszą są katolicy bojaźliwi, małego serca, którzy się gniewem sprawiedliwym i świętym ku obronie czci Boga swego nie zapalają...”

tycznym okiem przeglądał jej dość długie szeregi. „Czemu ci chłopcy mają spędzać czas na próżniactwie tak, jak ich rodzice? Ta odrobina pracy, którą spełniają w polu, przy uprawianiu ziemi, pod kierunkiem mnichów, to prawdziwa bagatelka. Już wielki czas, aby z tym skończyć nareszcie. Trzeba ich będzie nauczyć pracy w kopalniach i plantacjach, zamiast komedii z pracą i bawienia się w wioskach.” Tak sobie myślał dumny Hiszpan, przyglądając się młodzieży, przejętej uroczystością. Kiedy młodzi już przeszli, a zaczęli iść dorodni mężczyźni, ubrani w skóry i pióra z lukami i dzidami w ręku, z pełnym czci wyrazem twarzy, tańcząc i śpiewając, Don Pedro mruknął jadowicie: „Skaczcie sobie i tańczcie! Wkrótce użyjecie waszych mocnych mięśni dla lepszej sprawy!” Naprawdę że tu jest zgórą sześć tysięcy ludzi, zdolnych do noszenia broni; możnaby z nimi śmiało zwyciężyć tych zbójów Czirigwanów. Muszę istotnie pomyśleć o przedsięwzięciu takiej wyprawy, chociaż z początku nie brałem jej wcale na serio i wymyśliłem ją tylko dla podejsia misjonarzy. Z pewnością otrzymam za to większą nagrodę i odznaczenie od wicekróla, jeżeli razem z wypełnieniem jego rozkazu uda mi się podbić i Czirigwanów.”

Tymczasem przyprowadzeni przez brata Feliberta Czirigwanie przyglądali się z podziwem procesji, stojąc na

RODZINA I WYCHOWANIE

Milczenie jest złotem

Niewiadomo, czy poeta i mędrzec grecki Simonides żonaty był, czy bezżenny — prawdopodobnie jednak miał żonę, bo mawiał, iż nie zdarzyło mu się nigdy żałować, że milczał, często zaś musiał żałować, że mówił.

Nie potrafią szczęśliwymi być w pożyciu małżeńskim ludzie, którzy nie posiadają sztuki milczenia i w niezadowolaniu nie umieją się powstrzymać od wyrażenia niechęci czy gniewu, ostrego sądu czy docinka. Gdy ochłona, przychodzi im na myśl, że postęp, który ich tak rozgniewał, tym lub owym da się usprawiedliwić i wytłumaczyć. Ale to żal po niewczasie, ostrzych słów już nie naprawi, nie zmyja ich nawet łzy, a nic tak ludzi nie rozdzwaja, jak częste doznawanie przykrości, którą jedno drugiemu wyrządza.

Najszczęśliwszy byłby podobno związek głuchoniemego z niewidomą, że jednak częściej żenią się ludzie niepozbawieni wzroku i słuchu, więc niema innej rady, jak z umiarkowaniem używać tych zmysłów, a przede wszystkim mowy.

Mężczyźni często z nudów zaczynają gderać na wszystko, dogadywać żonie, dokuczać jej, a nabrawszy tej nawyczki, sami nie wiedzą, czymby innym czas zapełnić. Naturalnie, są też i żony, umiające odpłacać tą samą monetą, a taka, która „nie zapomina języka w gębie”, zawsze jeszcze znajdzie

coś do powiedzenia, nawet wtedy, gdy sprzeczka już się zdaje skończona, jakby tym ostatnim strzałem chciała powiedzieć: „moje na wierzchu”. Czy nie należałoby jej aresztować za noszenie ukrytej broni?

Bo to „moje na wierzchu” to nie tylko broń, ale piekielna maszyna. Mąż i żona tak samo nie powinni walczyć o jej posiadanie, jak nie wydzielaliby sobie bomby, mogącej lada chwili wybuchnąć.

Co komu przyjdzie z tego, że w sprzeczce na swoim postawi? Zwycięstwo takie jest zawsze przykre i bezużyteczne, a obu stronom tylko gorycz przynosi. Sprzeczki małżeńskie mogą bawić postronnych widzów, ale samych walczących koniecznie unieszczęśliwić muszą. Daleko jest lepiej wcale nie posiadać daru odcinania się, niż używać go po to jedynie, by ostrym słowem ranić boleśnie tych, którym ślubowaliśmy miłość.

Czasem łagodna odpowiedź uśmierza gniew i powstrzymuje gderanie, ale najlepiej jest zaprzestać rozmowy, gdy jedno z małżonków widzi, że drugie jest w stanie rozdrażnienia. Milczenie jest wtedy naprawdę złotem, ale nie ma to być zacięte milczenie kobiety upartej, kóra, nie mogąc na swoim postawić, torturuje swoje otoczenie.

Prawdziwie dobra i kochająca kobieta zawsze znajdzie w swym sercu wytłumaczenie złego humoru męża i szukać będzie sposobności, by, nim słońce zajdzie, rękę wyciągnąć do zgody.

W porządnym rodzinach pranie odbywa się w domu, brudów nie wynosi się za próg. Tak też i sprzeczki małżeńskiej nie trzeba wynosić do sąsiadów, chyba w wyjątkowych razach, by u ludzi poważnych i rozumnych zasięgnąć rady.

Pewna wieśniaczka, której niecierpliwość męża dała się bardzo we znaki, poszła się raz uzalić do znajomego aptekarza. Mądry starszek dał jej lekarstwo we flaszce, upominając aby, jak tylko mąż gderać i wymyślać zacznie, wodę tę do ust wzięła i przez cały czas trzymała. Kobięcina parę razy z powodzeniem tego środka użyła, i, będąc znowu w mieście, dziękować zaczęła aptekarzowi i dopytywać, z czego się to lekarstwo robi. Dowiedziała się wtedy, że nic w nim nie było, prócz „czystej”, ale... wody, i że nie płyn ów, ale milczenie pomogło.

Przykładu, nie słów

Pewna matka zawołała z gniewem na nieposłuszne dziecko: „Znowu wyprowadzasz harce? Wiesz, że dobry Bóg, który wszystko widzi, będzie się gniewał, gdy zobaczy, jak jesteś zły!” Mały chłopczyk odpowiada: „Matulu, czy to prawda, że Bóg wszystko widzi?” „Tak, wszystko widzi!”

„To w takim razie jest bardzo źle! Bo Bóg i to widział, że wczoraj tatuś i mamusia byli tak niegrzeczni względem siebie!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak dojść do szczęśliwego małżeństwa?

Na poniższych dziesięciu zasadach młodzież francuska opiera szczęśliwe małżeństwo:

- 1) Jeśli chcesz być szczęśliwą w małżeństwie, nie oddawaj się przedwcześnie marzeniom o nim.
- 2) Wskazówek, kiedy i jak zawiera się małżeństwo nie szukaj w romansach.
- 3) Dbaniem o zabawy, stroje i świadców nie narażaj swego dobrego imienia.
- 4) Mądrego i szlachetnego męża zdobędziesz przez rozumne i pełne godności zachowanie się.
- 5) Droga do tego, by się stać kochaną i upragnioną nie prowadzi przez danie do poznania, że się jest łatwą do zdobycia.
- 6) Nie bywaj w towarzystwie młodego człowieka, którego twoi rodzice nie znają, lub na znajomość z którym się nie godzą.
- 7) Starannie unikaj pochlebstw i nie daj się zwieść słodkim słówkom.
- 8) Za skarby świata nie wychodź za pijaka i kłamcę.
- 9) 20 razy obróć językiem w ustach zanim wypowiesz słowo: tak.
- 10) A przede wszystkim, aby być szczęśliwą powinnaś wybrać sobie na męża praktykującego katalikę.

Zamiast gniewu i kary

Dziecko wraca ze szkoły i wymawia wyraz, który usłyszało od źle wychowanych dzieci. Matka zamiast ukarać dziecko, bierze je przed Krzyż i wraz z nim odmawia 5 Ojcze nasz do 5 ran Chrystusowych dla prześlania Boga za grzech popełniony.

To zachowanie się matki takie uczyniło wrażenie na dziecku, że, jak później wyznało, lepiej poskutkowało, niż najsurowsza kara.

Najpiękniejsza pozycja

Razu pewnego zapytała Ludwika Windhorsta, wielkiego męża stanu niemieckiego, jego znajoma: „Chciałabym się fotografować. W jakiej pozycji uważa pan, że wyszłabym najlepiej?”

Wybitny i głęboko religijny polityk odpowiedział: „Niech się pani da fotografować, kiedy składa pani ręczki swojego dziecka do modlitwy. Jest to najpiękniejsza pozycja, jaką mogę sobie wyobrazić dla matki.”

Złote słowa

Ten, który zaniedbuje wykonanie dobrych uczynków i tym sposobem czyni swą wiarę nieużyteczną, zasługuje na to, aby ją wkrótce zupełnie postradał.”

Św. Jan Chryzostom.

* * *

„Idź gdzie chcesz, szukaj czego chcesz, a nie znajdziesz ani wznioślejszej ani bezpieczniejszej drogi, jak droga krzyża świętego.”

(O naśl. Jez. Chryst. Ks. II, roz. XII)

* * *

„Cnota z serca matki przechodzi w dzieci, które lubią naśladować to, co widzą.”

Św. Jan Maria Vianney.

NASZYM DZIATKOM

NA GROMNICZNĄ

Niech wam pszczołki za wzór służą: Pracowały skrzętnie w lecie, nazbierały wosku dużo. Dziś gromnice z niego ... wiecie ...

O, jak świeca jasno płonie, pachną słodko złote woski ...

Czy wam, dziatki, w drobnym łonie tli się cześć dla Matki Boskiej?

Kapij wosku złote łezki ... Chodźcie, dziatki z gromnicami tu do Matki tej Niebieskiej, chodźcie, dziatki z modlitwami ...

O, Gromniczna Święta Panno, Swoją łaską bezustanną wspieraj, ratuj nas w potrzebie, gdy używamy wiernie Ciebie.

Dziś mam duszę Tobie zleć i gromniczną moją świecę: gdy mi śmierć już zamgli oczy, niechaj blask jej mgły rozmroczy!

P. W.

Św. Jan Berchmans

Młodzieniaszek ten święty urodził się dnia 13. marca 1599 roku, w miasteczku Diestheim w Brabancji. Rodzice jego Jan Karol Berchmans i Elżbieta Van den Hove słynęli z pobożności, w której i dziatki swoje, czterech synów i jedną córkę, starannie wychowali. Z tych najstarszy, stał się całej rodziny nieśmiertelną chlubą i koroną.

Dziwne to było dziecko ten Jan. Jeszcze niemowlęciem będąc, nigdy nie płakał, ani żadnej nikomu przykrości nie wyrządził. Jako siedmioletni chłopczyna zrywał się już raniutko i biegł do kościoła, aby tam do kilku Mszy świętych służyć, dla uproszenia sobie błogosławieństwa w naukach. Ze szkoły wracając, wstępował do kościoła i tam odmawiał różaniec. Gdy matka ciężko zachorowała on choć dopiero 10 lat liczył, słodkimi ją słowy pocieszał, za co go matka swym „małym aniołkiem” nazywała. I doprawdy, godzien był tego miana, bo cała jego powierzchowność była anielskiej skromności, a cnotę anielską tak cenil wysoce, że nigdy, aczkolwiek będąc jeszcze dzieckiem, nie dozwolił się ani ubierać, ani dotknąć żadnej kobiecie. Gdy został oddany do szkoły, celował dowcipem i pobożnością nad innymi i był wszystkim za wzór stawiony. Spowiedź ze łzami odprawiał, choć spowiednik nie znajdował ani materii do rozgrzeszenia i sam płakał na widok tego młodzieniaszka, który we łzach tonąc, oskarżał się z małych przewinień swoich. A gdy do komunii świętej wstępował, zdał się być jakąś nadludzką istotą. Rozkoszą jego było słuchać kazania, do Mszy świętej służyć i czytać żywoty świętych, którymi tak się zapalał do miłości Bożej, iż mawiał: Ja muszę zostać świętym, dopóki młody, bo potem będzie za późno. W jedzeniu i piciu był skromny, każdemu miły, nikomu przykry, nikomu gniewnie nie odpowiadał, choćby był obrażony.

W 17. roku życia wstąpił do zakonu Jezuitów. Tu dopiero cnota jego zajaśniała wspaniałym blaskiem, tak iż nikt na nim najmniejszego błędu dostrzec nie zdołał. Całą doskonałość swą zakładał głównie na doskonałym spełnianiu codziennych zajęć, z którym każde nazwaćby można było „cudem doskonałości,” i dlatego został świętym lubo innych cudów za życia nie działał. Tak doskonale żyjąc z dnia na dzień, wkrótce dojrzał dla nieba, bo zaledwie

22 lat życia skończył a już dobiegł do celu. Nie mogąc szatan nic na nim wskórać za życia, pokusił się o niego przy śmierci, ale Jan wzniosłszy oczy ku niebu, drżącym głosem wołał: „Nie uczynię!” Jąbym Ciebie miał cbrazić. Panie? Maryjo! ja nigdy Syna Two nie obrażę! Raczej umrzeć sto tysięcy razy! Idź precz szatanie! nie boję się ciebie! ... A wzięwszy do rąk krzyżyk koronkę i książeczkę reguł rzekł: „Te trzy rzeczy są mi najdroższe, z tymi ja chętnie umieram!” Wreszcie zanucił wdzięcznym głosem pieśń: „Gwiazdo morza,” a potem dodał: „Kochałem Maryję gorąco w mým życiu, Ona miłować mnie będzie przy śmierci. Gdybym miał tysiąc serc, tobym Ją tysiącem serc miłował!” Skonał w uczuciach najwyższej wiary, nadziei i miłości ku Bogu dnia 13. sierpnia, roku 1621, wymówiwszy ostatnie słowa: „Jezus, Maryja!”

Za Chrystusa

Było to w czasie krwawych prześladowań chrześcijan w Japonii za panowania króla Kanziogo. Okrutny ten władca kazał przyprowadzać do siebie każdego chrześcijanina, aby przed posągami bożka wyparł się prawdziwej Wiary. Kto nie chciał zaprzeczyć się Chrystusa został strasznie męczony a potem zabity.

Poganie idąc za rozkazem króla wyszukiwali chrześcijan i zmuszali do wwrzeczenia się swej Wiary, a opernych skazywali na okrutne tortury. Nie oszczędzali nawet dzieci.

Pomiędzy tymi małymi męczennikami znajdował się wówczas 7-letni chłopczyk, Ludwiś. Nie miał on już ojca ani matki i był na wychowaniu u swego stryja i cici, którzy nie mając dzieci, przybrali go za swego syna.

Ponieważ rodzina ta była chrześcijańska, dowiedział się wkrótce o tym król i kazał przyprowadzić przed siebie całą rodzinę.

Naprzód wzięto ojca. Stawiony przed królem, wyznał, że żadną miarą nie zaprzecę się wiary w Chrystusa. Rozgniewany król kazał go stracić. Stało się to 8 grudnia 1692 r.

Na drugi dzień przysyłzli oprawcy p. matkę i Ludwika, aby i z nimi podobnie postąpić.

Wówczas Magdalena — przybrana matka Ludwika — rzekła do niego: „Moje kochane dziecko, gotuj się. Idziemy do nieba, aby tam się spotkać z naszym ojcem. Gdy przywiążą cię

do krzyża, nie zapomnij wołać ciągle: Jezus, Maryja!" — Chłopczyk odpowiedział: „Nie zapomnę, mamuś droga". Mężna niewiasta zapłakała tylko i na pożegnanie ucałowała czule Ludwika.

Oprawcy zawiedli ich na męki. Najpierw przywiązali matkę do krzyża, a potem Ludwika. Wtem jeden z oprawców rzekł do niego: — Nie boisz się śmierci? — Nie boję się — odpowiedział śmiało Ludwik.

Krzyże męczenników postawiono naprzeciw siebie. Chłopczyk wpatrzył się w swą matkę, a ta przypominała mu, że idą do nieba, że nie należy bać się niczego, ale wzywać święte imiona: Jezus, Maryja. Ludwik posłuszny był i uczynił tak, jak mu kazała matka.

Przed wykonaniem wyroku oprawcy starali się najrozmaitszymi sposobami przywieść ich do zaparcia się prawdziwej Wiary, lecz im się to nie udało, bo dzielni wyznawcy trwali przy Chrystusie. Wtedy pogańscy kaci przystąpili do swego okrutnego rzemiosła.

Ludwik mężnie znosił cierpienia i nie wydał ani jęku, ale wołał: Jezus, Maryja! Jeden z oprawców cisnął dzidą w bok Ludwika, ale chybił. Dopiero po drugim pchnięciu dzida przebiła serce i Ludwik poszedł do nieba po wieniec chwały. Tą samą dzidą przebito i jego matkę.

Ile to męstwa okazał ten mały wyznawca Chrystusa! Aby zdobyć taką siłę i męstwo trzeba umieć łamać w sobie niedobre zachcianki, ustępować bliźnim, zwyciężać w sobie lenistwo, opanowywać gniew i porywczność.

Z początku trudno to przychodzi, ale potem coraz łatwiej. Spróbuj, a przekonasz się!

Złote słowa

Im ubożsi jesteśmy, tym więcej ufać powinniśmy Opatrzności Boskiej, na którą całkiem spuścić się nam należy tak co do dóbr doczesnych jako i duchowych.

Św. Wincenty.

* * *

Prawdziwi chrześcijanie są, mimo to posłuszni szaleństwu; nie, iżby szanowali szaleństwa, ale szanują nakaz Boga, który za karę ludziom, poddał ich tym szaleństwom.

Pascal.

Dział powinszowań

Matce na imieniny
lub urodziny.

Mateczko droga,
Ja proszę Boga
Codziennie,
Byś długo żyła
I zdrową była
Niezmienne.

Piękne słońeczko,
Tobie, Mateczko,
Niech świeci!
A kochaj Mamu,
Zawsze tak samo
Twoje dzieci!

Świat katolicki

Watykan.

Ojciec święty wziął udział w inauguracji roku szkolnego w Papieskiej Akademii Nauk.

Citta del Vaticano, 18 grudnia w położonym na terenie ogrodów watykańskich domu Piusa IV jako w siedzibie Papieskiej Akademii Nauk odbyła się inauguracja trzeciego roku akademickiego w obecności Ojca Świętego Piusa XI.

Ojciec Św. przybył na salę punktualnie i zajął miejsce w fotelu. Wysłuchał sprawozdania rocznego, złożonego przez prezesa akademii O. Gemelli rektora Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie.

Po odczytaniu sprawozdania, ilustrującego roczną działalność akademii, O. Gemelli wręczył Papieżowi dwa tomy publikacji naukowych, wydanych przez akademię w r. ub. a z kolei Ojciec Św. wręczył nagrodę swego imienia profesorowi farmakologii na uniwersytecie w Gandawie dr. prof. Heymansowi.

Nagroda przyznana została prof. Heymansowi na wniosek komisji, w której zasiadł m. in. polski członek Akademii Papieskiej prof. Godlewski. W r. 1940 nagroda ta przyznana będzie za najlepszą pracę astronomiczną, celem uczczenia w ten sposób specjalnych zainteresowań tą nauką Piusa XI.

Po odczytaniu wspomnienia pośmiertelnego o dwu włoskich członkach akademii zmarłych w ciągu ostatniego roku, zabrał głos Ojciec Św., który wygłosił przemówienie, trwające 45 minut.

Na wstępie, Ojciec Św. wyraził swą głęboką radość, z powodu możliwości rozpatrywania z uczonymi w obecnych czasach ciężkich, niesprzyjających atmosferze nauki i spokojnemu, abstrakcyjnemu rozmyślaniu. Dalszą część mowy poświęcił Ojciec Św. roli nauki i intelektu oraz nawiązał do pojęcia verbum w ewangelii św. Jana.

Papież składając obecnym życzenie świąteczne oświadczył, że święta Bożego Narodzenia są świętem ludzi nauki, albowiem Boże Narodzenie jest przyjściem na świat Stworzyciela wszystkich rzeczy i wartości, które są przedmiotem badań naukowych. Nawiązując do zagadnień geograficznych Ojciec Św. wspominał o swoich zamiłowaniach alpinistycznych oraz o tym, że dopiero na szczytach gór pojął znaczenie i głębie niektórych ustępów biblijnych.

Na zakończenie Ojciec Św. udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Estonia.

(O Ojcu Świętym.) Miasto Pernawa w Estonii ma tylko 80 mieszkańców katolików. Od przeszło trzech stuleci nie było tam żadnego duszpasterza. A oto przed kilku laty postanowił pewien ksiądz nauczyć się języka estońskiego i osiedlić się tam. Ma tam do rozporządzenia świetlicę dla nabożeństw. Ojciec święty dowiedziawszy się jakoś o jego życzeniu, by nad tym skromnym

przybytkiem bożym postawić jakąś wieżę, z radością podarował księdzu środki na to potrzebne. Ścisłej niż kiedykolwiek czują się teraz ci katolicy, żyjący pośród samych innowierców, złaczonymi z Kościołem Macierzą.

Francja.

Z dożywotnich ciężkich robót do klasztoru.

Ciekawy wypadek przejścia z ciężkich robót wprost do klasztoru podaje obecnie prasa francuska. Mianowicie w r. 1918 została aresztowana przez francuskie władze wojskowe i osadzona w więzieniu Marie Ducret, licząca podówczas 22 lata życia. Wyrokiem została skazana na dożywotnie roboty przymusowe. Silne zdrowie pozwoliło jej dożyć w więzieniu chwili, w nieoczekiwany zupełnie sposób zdołała się uwolnić w sposób legalny. Ostatnio odbywała karę w Rennes. Podczas wykonywanych przymusowo prac niedoła skłoniła ją do zaprzysiężenie się z przestępczyniami, które już kończyły odbywanie kary. Wówczas to, bezpośrednio przed opuszczeniem przez nie więzienia, prosiła je, by po wyjściu na wolność zwróciły się do Sióstr Szarytek i prosiły w jej imieniu o przyjęcie do klasztoru zaraz po opuszczeniu więzienia. Przestępczynie przyrzekły prośbę jej spełnić i rzeczywiście nie zawiodły jej. W niedługim czasie do władz więziennych wpłynęło zapytanie Sióstr Szarytek o Marie Ducret, czy rzeczywiście zgłosiła gotowość wstąpienia do klasztoru. Po stwierdzeniu przez skazaną tego faktu, zakonnicze wszczęły starania, celem jej zwolnienia. Starania te zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem i wkrótce Marię Ducret zwolniono. Przy zwolnieniu były obecne dwie zakonnice, które bezpośrednio z więzienia przewiozły ją do klasztoru.

Dzienniki opisują, że wstępująca do klasztoru Marie Ducret, skazana za szpiegostwo w czasie wojny światowej, nie posiadała się z radości i przez nikogo nie zapytywana mówiła, że raz wreszcie będzie mogła spokojna spać, bo będzie mieć pewność, że nie skończy życia w więzieniu. Skruszona długoletnim więzieniem Marie Ducret poświęciła się teraz zbożnej pracy opiekowania się nieszczęśliwymi i chorymi.

Sowiety.

Beznadziejna walka.

Dzienniki sowieckie pełne są wiadomości o kiepskiej pracy „wojujących bezbożników”, przeciw którym „wierzący” prowadzą wyteżoną i skuteczną propagandę. „Wostoczno-Sibirskaja Prawda” podaje charakterystyczny pod tym względem wypadek. W jednym z sowchozów pod Irkuckiem, zbudowanym „od pierwszej do ostatniej cegły” przez władze sowieckie, niewiadomo czym kosztem wybudowano cerkiew. Przy tym cerkiew ta jest „bardzo bogata”, a proboszcz parafii „nie może narzekać na samotność”. Wpływy religijne w tej miejscowości spotęgowały się tak znacznie, że matki sowieckie, błagając o przebaczenie za swe byłe bezbożnictwo, masowo przyprowadzają do cerkwi dorastające już dzieci, prosząc o ich ochrzczenie. Korespondent

dziennika dodaje, że był świadkiem, jak wielki tłum w cerkwi płakał na głos, słuchając Ewangelii, „czytanej z namaszczeniem, niemal z natchnieniem”. I to z „pobudek antysowieckich i kontrrewolucyjnych”!?

Kanada.

(Katedra najwięcej na północ wysunięta.) W Aklavik, na północnozachodnim obszarze Kanady, jeszcze o jakieś 200 km na północ od granicy podbiegunowej, buduje się nowy kościół Wszystkich Świętych, katedrę diecezji podbiegunowej, zarazem najwięcej wysuniętą na północ. Kościół ten ma być poświęcony za mnw. 2 lata. Do ozdoby oddano dużo barwnych szkieł z 13 wieku, odnalezionych w Salisbury a nowemu kościołowi mających posłużyć do witrażów. Kraj macierzysty posyła także stare rzeźby dębowe z Anglii.

Australia.

Dzieło życia zakonnika.

Gdy Anglicy, objawszy w posiadanie Australię, zaczęli kolonizować dzisiejszą Nową Walię Południową, posyłał tam przestępców i podejrzanym politycznie. Całe rodziny znajdowały się pomiędzy zesłańcami, skazanymi na to, by na drugim krańcu świata wieść życie jakoby w piekle. W latach trzydziestych ubiegłego wieku zdobyło się kilku mężów na odwagę, by temu okrucieństwu położyć kres. Najwybitniejszym wśród owych bojowników był benedyktyn William Bernard Ullathorne z opactwa Downside. Zaledwie od roku wyświęcony na kapłana opuścił w r.

1832 na żaglowcu Anglię, ażeby podjąć się pracy misyjnej wśród zesłańców. W Nowej Walii Południowej zastał 60.000 zesłańców, w tym 20.000 katolików, niemal bez wyjątku skazańców, którymi opiekowało się trzech księży. Natychmiast założył szkoły i podjął walkę z panującymi niedomaganiem. Po półczwartarocznym pobycie w Nowej Walii Południowej benedyktyn Ullathorne wrócił do Anglii, ażeby zjednać księży, nauczycieli i zakonnicę dla swojej misji, przede wszystkim atoli, ażeby opisać świat, w którym pracował. Ogłosił ulotkę żywo obrazującą stosunki w Nowej Walii Południowej i zawierającą namętne oskarżenie dotyczącego systemu. Było to po raz pierwszy, że sprawę tę roztoczono jawnie. O. Ullathorne jeździł przez cały rok po Anglii wszędzie jawnie przemawiając o Nowej Walii Południowej. W styczniu r. 1838 wezwano go, by jakiejś komisji rządowej złożył sprawozdanie. Potem wrócił do Nowej Walii Południowej, ażeby działalność swą podjąć na nowo. W roku 1840 Anglia zniosła system zeszywania. Ale O. Ullathorne był zniewolonym uściągłym napastliwostom otoczenia, z czym w listopadzie r. 1840 opuścił Nową Walię Południową. W dziesięć lat później przedłożono w parlamencie angielskim zalecenie, by przywrócić zsyłkę („system deportacyjny”). Wtedy ruszyli się obywatele australijscy i posłali rządowi sprzeciw zaopatrzone w 10.000 podpisów. Przez tę zmianę umysłowości Australijczyków dzieło żywota Ojca Ullathorne'a było zapewnione po wszystkie czasy.

Chrześcijanin nie kłamie.

Pewien misjonarz z Kongo belgijskiego opowiada, że dzieci murzyńskie prawie bez wyjątku kłamią. W miarę tego jednak, jak zapoznają się z prawdami wiary, sumienie ich poczynia się formować, widać poprawę.

I gdy raz słuchając opowiadania niedawno ochrzczonego, okazywał pewne niedowierzanie, usłyszał odpowiedź:

„Ojciec, wiesz, że jestem ochrzczone, a chrześcijanin nie może kłamać.”

Pierwszy sułtan katolik.

Sultanem czyli władcą udzielnym w Dares Salaam (we wschodniej Afryce) obrany został katolik, imieniem Joachim. Po raz pierwszy się zdarza, żeby sułtanem został katolik. Joachim po zatwierdzeniu przez rząd angielski, gdyż Anglia ma władzę zwierzchnią nad jego krajem, zaraz poszedł do kościoła i modlił się gorąco przed Najśw. Sakramentem i odbył spowiedź u kapucynów misjonarzy.

(„Latająca kaplica” w krajach podbiegunowych.) Znany szeroko w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie misjonarz O. Schulte t. zw. „Latający Ojciec”, na wiosnę przyszłego roku odbędzie oryginalną podróż misyjną, a mianowicie odwiedzi katolików północnej Kanady ze swą „latającą kaplicą” tj. kaplicą, skonstruowaną w samolocie misyjnym, którym O. Schulte zazwyczaj odbywa swe podróże misyjne. Jak wiadomo, „Latający Ojciec”, spędza co najmniej kilka miesięcy w roku pośród Eskimosów i ludności tubylczej w okolicach polarnych.

Misje

Dzieło osadnicze Jezuitów w Ameryce południowej.

Czasopismo południowo-amerykańskie „Lasso”, wychodzące w Buenos Aires, zamieściło niedawno pracę p. n.: „Na śladach Jezuitów”. Czytamy tam: „W r. 1608 postanowił król hiszpański Filip wysłać OO. Jezuitów do Ameryki południowej, zależnej od Hiszpanii, ażeby nawrócili ludność tamtejszą na chrześcijaństwo. Tym samym rozpoczął się nowy okres w dziejach osadnictwa południowo-amerykańskiego. Gdy Indianie byli już dotychczas orężnie zwyciężeni i ujarzmieni przez mających nad nimi przewagę Europejczyków, przybywali teraz biali mężowie, morzem, ażeby podbić serca Indian. U wodospadów górnej Parany powstały pierwsze osady jezuickie. Od kapłanów uczyli się nieoświeceni Indianie zamiłowania do pracy. Nic brali żadnej zapłaty, tylko cały plon pracy przechodził na dobro społeczności. Nie zniewalano nikogo do roboty, ale przykład misjonarzy podniecał do naśladowania. Gry i tańce wprowadzały tętno w pracę powszednią. Powstały duże pola pszenicy i kukurydzy. Stworzono sady owocowe, na łąkach pasły się potężne

stada bydła. Zakładano drogi bite, którymi wywożono plony; własnoręcznie wystawione młyny męły zboże. Także sztuki nawadniania nauczyli księża Indian. Przy każdej osadzie urządzono duży staw, ażeby nawadniać przyległą glebę. Ośrodkiem bywał kościół, przeważnie zbudowany w baroku hiszpańskim, którego wnętrze, przede wszystkim ołtarz, zdobili Indianie cudnymi rzezbami z drzewa. — Zagrożeni przez handlarzy niewolników z Sao Paulo, Jezuici uciekli później wraz z 12 000 Indian nawróconych do dzisiejszego Paragaju. Na podstawie tego smutnego doświadczenia przyswajali odąd swojej gromadce także wiadomości wojskowe dla obrony własnej, tak że istotnie napady późniejsze zdołano zawsze odeprzeć z powodzeniem. Życie zawodowe i rodzinne tych Indian, początkowo ducha leniwego, surowo było uporządkowane; z kasty ludzi, która niechybnie byłaby stała się pastwą handlu niewolnikami, kapłani kolonizujący zrobili ludzi pilnych i pobożnych; puszcze i dzikie pampasy (stepy) zamienili w uprawną ziemię kwitnącą. Gdy po 100-letniej pracy osadniczej i nawracającej zniesiono r. 1767 w Hiszpanii Zgromadzenie Jezuitów, wygnano ich także z ziemi przez nich utworzonej, którą zajęto i sprzedano. Prześladowania Indian rozpoczęły się na nowo.”

(Ocean Spokojny.) Na północ od wysp Fidżi znajduje się skupisko wysepiek zwane Wyspy Lau, z których 20 jest zamieszkanych. Od r. 1844 nie był tam już żaden misjonarz. W r. 1933 przybył tam niewien katechista, który na największej z tych wysp umiał wyrobić sobie posłuch. Dzisiaj mamy tam już 140 katolików. Któryś naczelnik szczepu, sam jeszcze nie będąc katolikiem, poprosił o naukę wiary katolickiej dla swoich podwładnych. Zaności się na to, że wkrótce osiedzie tam jakiś misjonarz.

(Misje katolickie na terenach walk chińsko-japońskich.) Według wiadomości, nadeszłych z okęgów misyjnych na Dalekim Wschodzie, okazuje się, że misje katolickie ucierpiały tam mocno wskutek operacji wojennych. I tak w wikariacie apostolskim Taichow (prowincja Chekiang) uległy bombardowaniu miasta Haimen, Hwangyen in Taichow. W Hwangyen z kościoła i plebanii pozostały tylko gruzy. Ośrodek misyj salezjańskich, miasto Schiuchow, było bombardowane 23 razy. Mimo to szkoły misyjne nie przerwały nauki. Co do misyj kat. w Kantonie, jak dotychczas brak dokładnych informacji. W każdym bądź razie nie nadeszła jeszcze żadna alarmująca wiadomość wobec czego należy przypuszczać, że podczas bombardowania i ostrzeliwania tego miasta misje katolickie zbyt nie ucierpiały.

Rozmaiitości

Trafna odpowiedź.

Fryderyk Wielki miał zwyczaj wizytowania szkół. Pewnego razu wpadł do pewnej wiejskiej szkoły na lekcję geografii.

Nauczyciel pyta chłopczyka: „Gdzie leży nasza wioska?” — „W Prusach,” brzmiała odpowiedź. — „A Prusy?” — „W Niemczech.” — „A gdzie leżą Niemcy?” — „W Europie.” — A Europa? — Chłopak z wahaniem: „Na ziemi.”

Wtem wmieszał się król: „Dziecko, a gdzie leży ziemia?” — Inny chłopczyk podnosi paluszek i na pytanie odpowiada całkiem spokojnie, ale stanowczo: „Ziemia leży w rękach Bożych.”

(Credo-piano.) Józef Haydn był jednym z największych kompozytorów wszystkich czasów. Zdobył sobie dziełami swoimi sławę wszechświatową, ale nigdy nie zapominał o tej wierze, którą matka włożyła mu w serce w latach chłopięcych. Zawsze był przekonany, praktykującym katolikiem. Pewnego razu przybył do mistrza jeden z jego uczniów, który również doszedł już do dobrego opanowania sztuki muzycznej. Skomponował właśnie mszę, która na jutro miała być wykonana w jednym z kościołów. Wszystko podobało się mistrzowi Haydnowi znakomicie, ale gdy młodzieniec, grając kompozycję na fortepianie, doszedł do Credo, zaczął grać piano, co w języku muzyków znaczy „cicho”. Gra była delikatna i przytłumiona. Nie podobało się to wielkiemu kompozytorowi. Zerwał się z fotelu i skrzyczał młodzieńca: „Człowieku, jak sobie to wyobrażasz, Credo grać piano? Czy chcesz wiarę swoją wyznawać po cichu? Graj forte, forte, fortissimo! Gdy chodzi o wyznanie wiary, trzeba głos podnosić żeby innych porwać!”

Podobnie można się odezwać do niejednego z dzisiejszych mężczyzn, co czasami boją się wyznawać wiarę katolicką a kryją ją w ostatnim kąciuszku duszy, aby bronić Boże, żaden z kolegów nie sprostował się na tym, że są wierzącymi. Gdy chodzi o wyznanie wiary, trzeba innych porwać za sobą.

(Masowe porzucanie judaizmu na Węgrzech.) Czasopismo węgierskie „Virtutis” (Zaranie) notuje, że w ostatnich tygodniach w Budapeszcie aż 20 tysięcy żydów zgłosiło do rabinów oświadczenie, iż występuje z gminy wyznaniowej żydowskiej, gdyż mają zamiar stać się członkami kościołów chrześcijańskich. Liczba ta stale wzrasta tak, że rabinaty nie będą mogły załatwić wszystkich petentów przed lipcem roku przyszłego.

Przyczyną tego nagłego (prawdopodobnie pozorowanego) nawracania się żydów węgierskich, jest obawa przed skutkami oczekiwanego ogłoszenia ustaw antyżydowskich na Węgrzech.

(Dziennie 200.000 franków.) Urzędnik komisariatu policji w Paryżu ogłosił ciekawe zestawienie. W tym oświeconym mieście zarabiają dziennie przeciętnie 200.000 fr. wróżbiarze z ręki, kart, gwiazd. A takich wróżbiarzy liczy Paryż 34.600. Dzienniki paryskie za zamieszczanie ogłoszeń wróżbiarzy otrzymują 300.000 fr. Czyż nie jest prawdą, że im słabsza jest wiara prawdziwa, tym mocniejszy przesąd?

Ciekawą natomiast jest: Dlaczego wróżbiarze wszystkim potrafią dobrze wróżyć, wyszukać szczęśliwe losy w loterii itp., sami natomiast dla siebie nie mogą wywróżyć szczęścia lub szczęśliwego losu? Aby żyć, muszą czekać, aż głupcy pieniądze im przyniosą. — Wierzyć w własne oszustwa, to trochę za dużo.

(Meczek Omara w niebezpieczeństwie.) W Jerozolimie słynny meczek Omara, który dla świata muzułmańskiego stanowi obok Mekki świętość narodową, został w czasie działań wojennych poważnie uszkodzony kulami i pociskami wojsk angielskich i teraz mahometanie są bardzo zaniepokojeni czy dostająca się do wnętrza świątyni przez podziurawione dachy woda deszczowa nie spowoduje katastrofy.

(Partia komunistyczna w Czechach.) Rząd czesko-słowacki na podstawie rozporządzenia o partiach politycznych z dnia 23 grudnia ub. r. rozwiązał czesko-słowacką partię komunistyczną w Czechach i na Mosawach.

KALENDARZYK MSZALNY.

Niedziela, 29 stycznia. Niedz. IV po Epif. Kol. ziel., Gl., 2. Modl. św. Wincentego, 3. św. Franciszka Sales., Cr., Pref. o św. Trójcy.

Poniedziałek, 30 stycznia. Św. Martyny. Kol. czerw., Gl., 2. Modl. N. M. P., 3. za Kość. lub Pap.

Wtorek, 31 stycznia. Św. Jana Bosco. Kol. b., Gl.

Środa, 1 lutego. Św. Ignacego. Kol. czerw., Gl.

Czwartek, 2 lutego. Matki B. Gromnicznej. Kol. b., Gl., Pref. Bożego Narodzenia.

Piątek, 3 lutego. Św. Błażeja. Kol. czerw., Gl., 2. Modl. o przyczynę Świętych (A cunctis), 3. dowolna.

Sobota, 4 lutego. Św. Rabana M. Kol. b., Gl., 2. Modl. św. Andrzeja Cors. — albo Msza św. Andrzeja, Gl., 2. Modl. św. Rabana.

WIECZNA ADORACJA.

Niedziela, 5 lutego. Dzień: Ober-Herzogswaldau ad libitum (dek. Koźuchów); Zobten nad Bobrem (dek. Wleń); Gross-Peterwitz (dek. Katy); Trzyciesz (dek. Jablonkau); Twardogóra (dek. Milicz). Noc 5/6: Pokój, Siostry szkolne.

Poniedziałek, 6 lutego. Dzień: Friedersdorf (dek. Zielonogóra); Dittmannsdorf (dek. Frysztadt); Radziunz (dek. Stramburek). Noc 6/7: Lubtań, Urszulanki.

Wtorek, 7 lutego. Dzień: Kupferberg (dek. Bolków); Strzelce (dek. Świdnica). Noc 7/8: Białawoda, Siostry szkolne.

Środa, 8 lutego. Dzień: Mikulczyce (dek. Hindenburg); M. a. Milicz (dek. Go-

Pytania i odpowiedzi

795. Co to są anachoreci?

Odpowiedź: Są to pobożni, usuwający się na samotność, zdala od towarzysztwa ludzi, w celu uniknięcia pokus światowych i dla tym łatwiejszego obcowania z Bogiem. Zwykle taey pragnący wyższej doskonałości chrześcijanie sprzedawali swe majątki, rozdawali pieniądze między ubogich lub na dzieła miłosierdzia, np. na wykupienie niewolników, zakładanie domów dla ubogich, sami zaś zarabiali na utrzymanie pracą ręczną, tyle tylko zostawiając dla siebie, ile im było potrzeba dla wyżywienia się, resztę oddawali ubogim; przytem powstrzymywali się od małżeństwa, zachowali surowe posty. Nazywano ich anachoretami, eremitami lub pustelnikami. W czasach prześladowań liczba takich anachoretów wzrastała bardzo, i całe legiony ich żyły w bogomyślności na puszcy. Najślawniejszym z anachoretów był św. Paweł pustelnik w III. wieku i św. Antoni w IV. wieku.

796. Co znaczy wyraz: Alfa i omega?

Odpowiedź: Jest to pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego. W Apokalipsie wyrażają początek i koniec: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg, który jest, i który był, i który przyjdzie, Wszchemogący. Pierwsi chrześcijanie symbolicznie to oznaczali: α + ω (alfa i omega).

ścięcin); Klucznik (dek. Friedewalde). Noc 8/9: Warta, Urszulanki.

Czwartek, 9 lutego. Dzień: Gliwice, kościół Chrystusa Króla (dek. Gliwice); Pomocin (dek. Jawór). Noc 9/10: Prudnik, zakład św. Anny, Szaretki.

Piątek, 10 lutego. Dzień: Dauchwitz (dek. Więzów). Noc 10/11: Ziemlice, Elżbietanki.

Sobota, 11 lutego. Dzień: F. Fröbel (dek. Gościęcín); Falkenhain (dek. Jeleniagóra). Noc 11/12: Luban, Magdalenki.

TREŚĆ.

Chrystus Bogiem. — Jezus jest z nami. (Wiersz.) — Z Liturgii katolickiej: Na niedzielę czwartą po Trzech Królach: Lekcja i Ewangelia; Rok kościelny: Ceremonia kościelna w święto Matki Boskiej Gromnicznej; O kościołach i rzeczach do nabożeństwa potrzebnych. — Syn Boży w łodzi Piotrowej, w kościele katolickim. — Burza na morzu. (Wiersz.) — Prawda katolicka: Człowiek rozumny powinien wyrzec się wierzenia, że w Eucharystii jest prawdziwe ciało i krew Jezusowa. — Życiorysy: Św. Piotr Klawer T. J., Apostoł murzynów. — Książka do nabożeństwa wybaczą życia. — Dzielna dziewczyna. — Zew na czasie. — Ostatni śpiew. — Urzędnik i zakonnik. — Katolik bojaźliwy. — Rodzina i wychowanie: Milczenie jest złotem; Przykładu nie słów; Jak dojść do szczęśliwego małżeństwa?; Zamiast gniewu i kary; Najpiękniejsza pozycja; Złote słowa. — Naszym dziatkom: Na Gromniczną. (Wiersz); Św. Jan Berchmans; Za Chrystusa; Złote słowa; Dział powinnowań. — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaiitości. — Kalendarzyk mszalny. — Wieczna Adoracja.

Schriftwaltung: P. Rochus Scheitza S. V. D., Klosterbrück, Kr. Oppeln.

Schlesische Verlagsanstalt und Druckerei Karl Klossok, Kommanditgesellschaft, Breslau I, Hummeri 39/41.